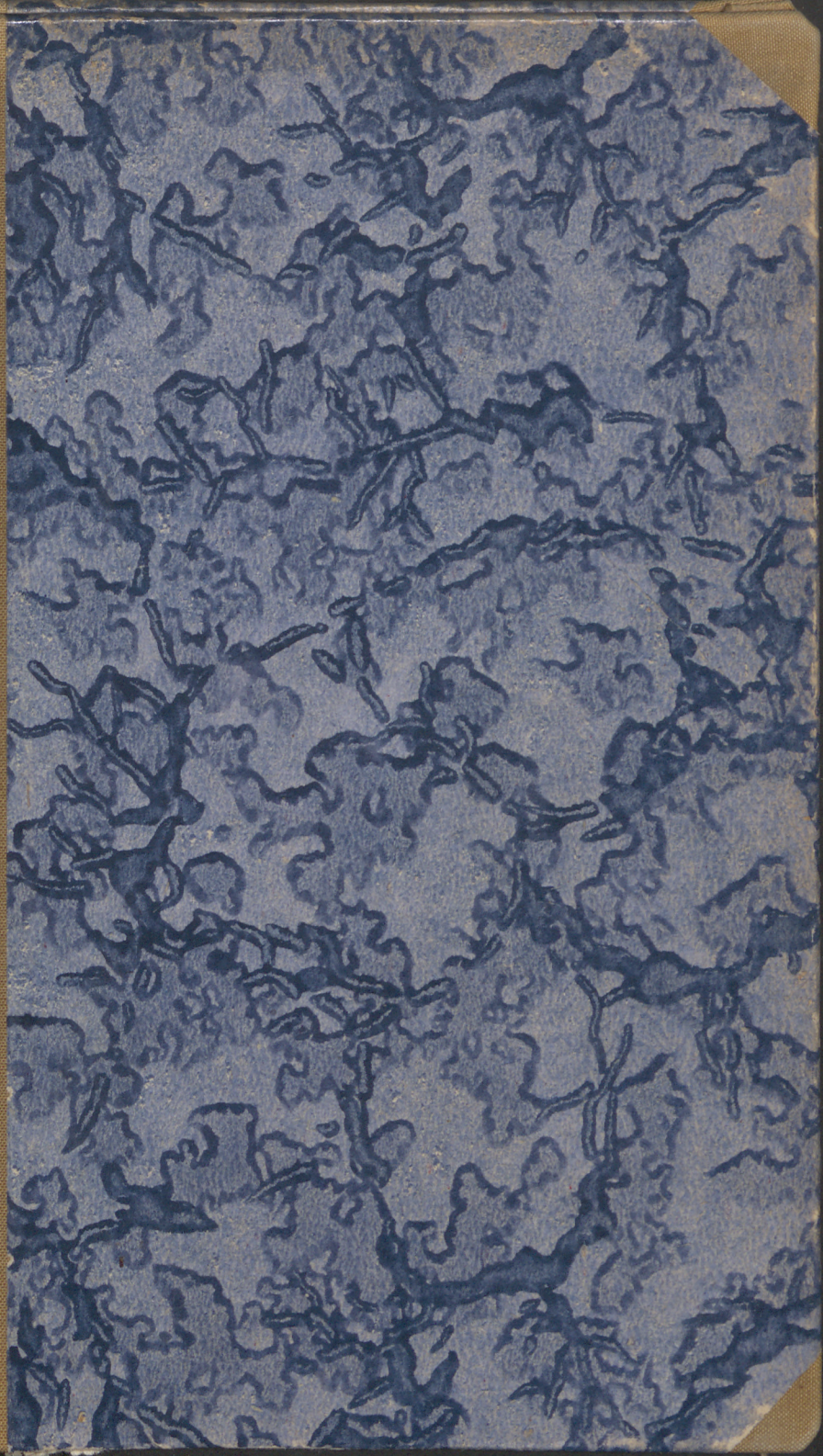
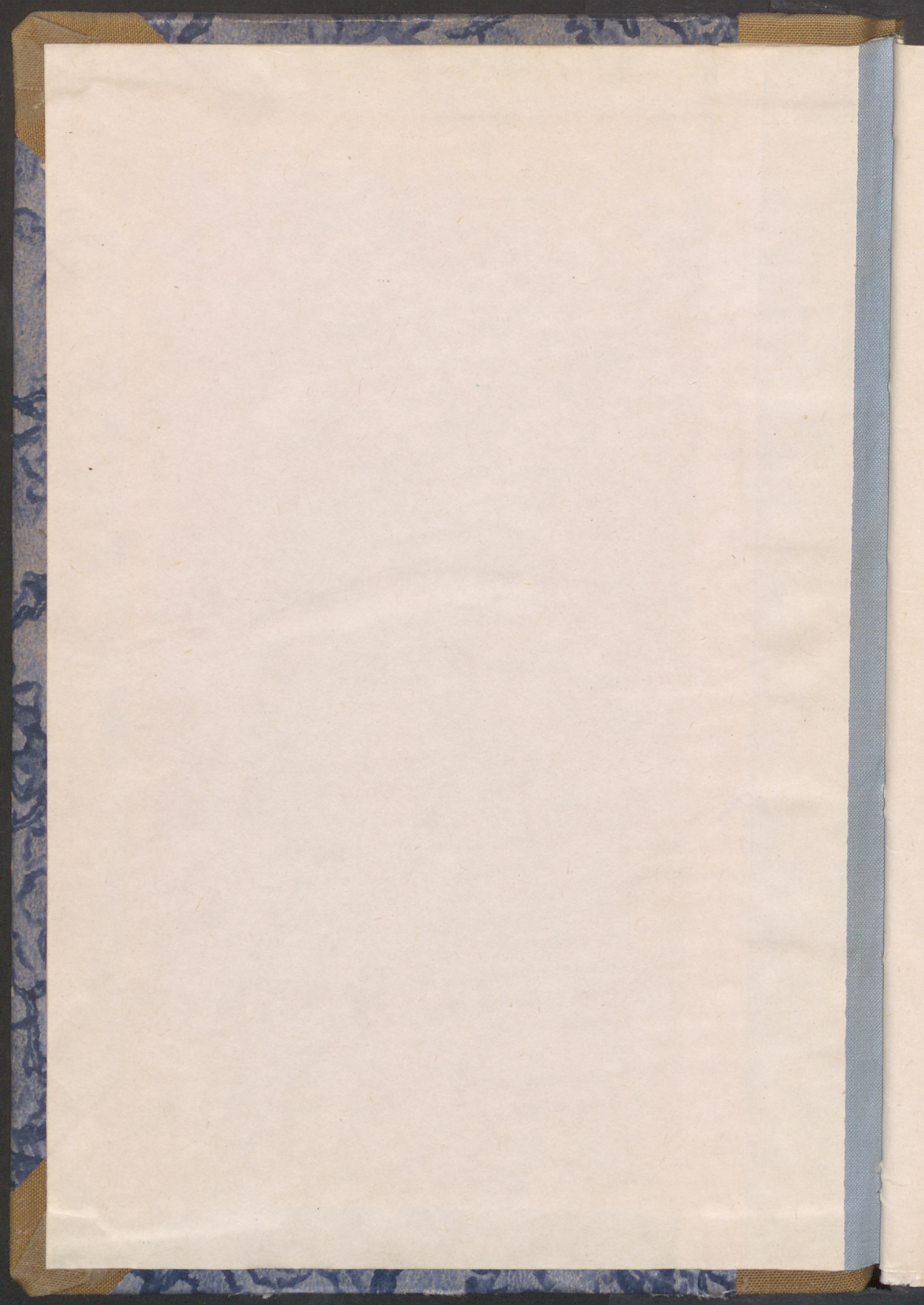
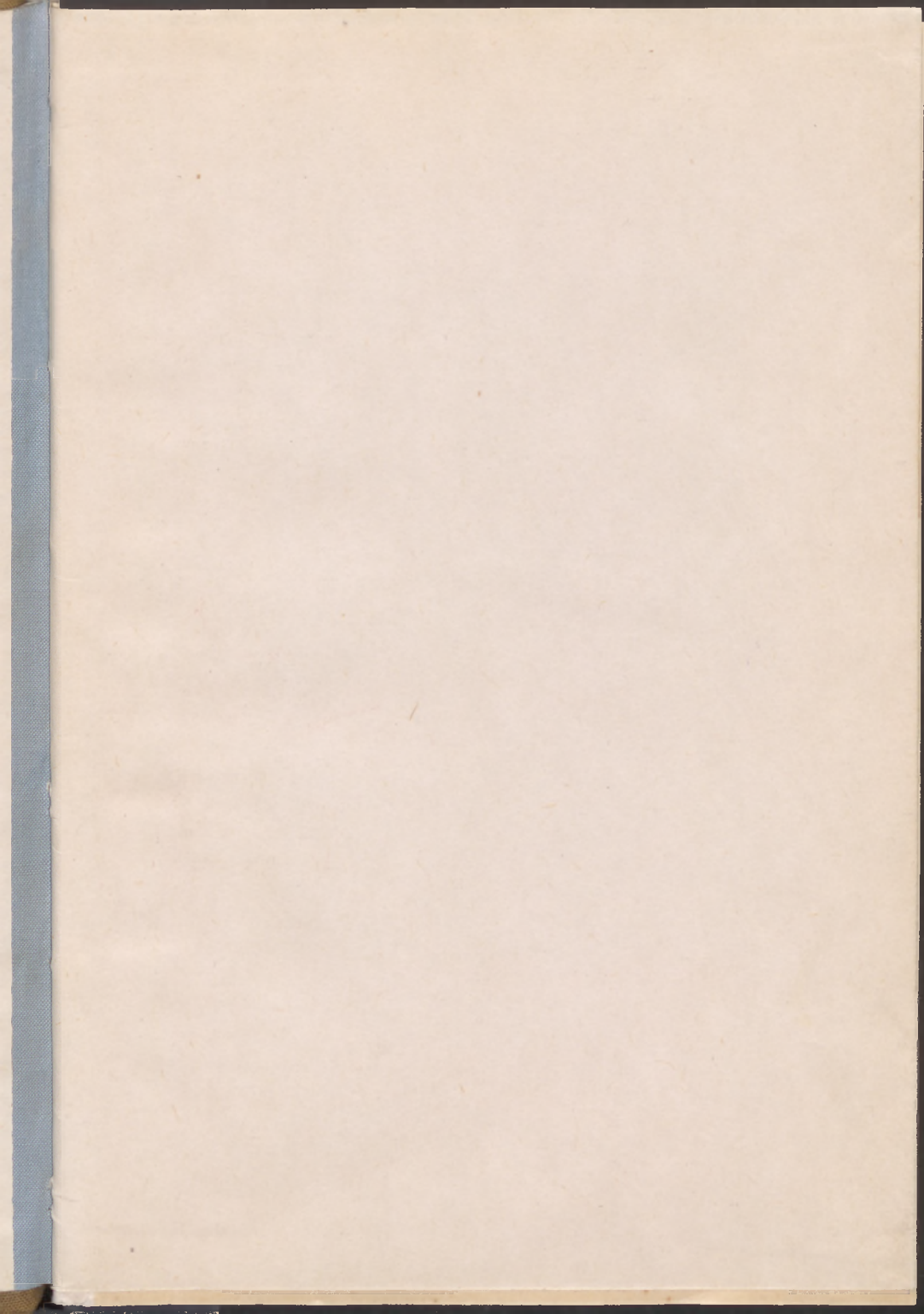
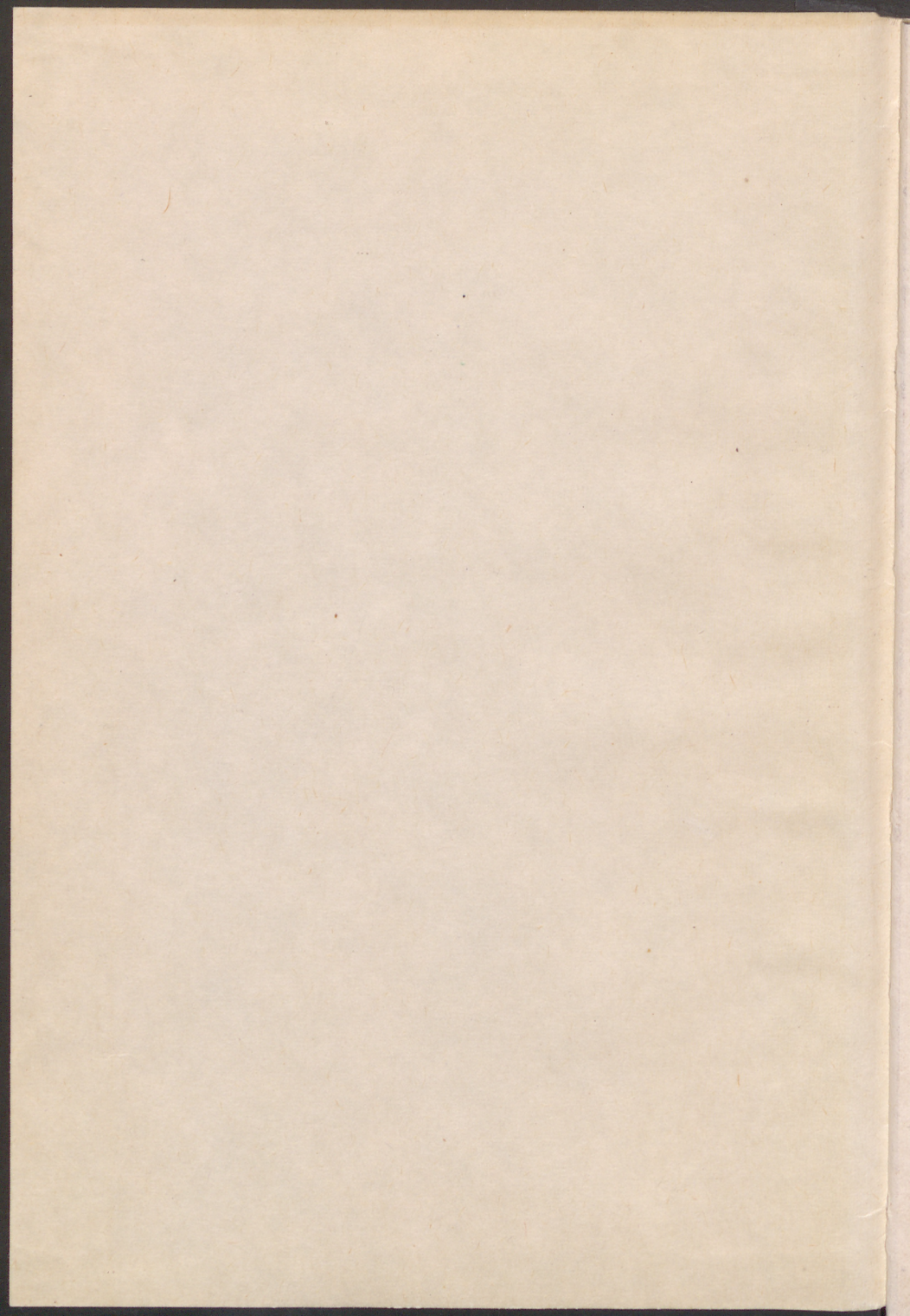


76597









C



THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY



MACIEJ KAZIMIERZ SARBIEWSKI
POETA UWIĘCZONY.

76597

PROF. D-R JAN OKO

MACIEJ KAZIMIERZ
SARBIEWSKI
POETA UWIEŃCZONY.

ODCZYT WYGŁOSZONY W POWSZECHNYCH
WYKŁADACH UNIWERSYTECKICH W WILNIE 1922 R.

NAKŁADEM KSIĘGARNI W. i K. MIKULSKICH.
WILNO — 1923.

K. 2285/49



DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE.



Literatura polska XVII wieku nie utrzymała się na tej wyżynie, na której stała w wieku XVI. Obniżenie się ogólnego poziomu wykształcenia w społeczeństwie i upadek polityczny narodu musiały pociągnąć za sobą także pewien upadek na polu literatury, z którego długo podźwignąć się nie mogła. Wprawdzie nie brak było i w XVII wieku utworów tak pięknych, jak sielanki Szymonowicza, ale Szymonowicz, jakkolwiek chronologicznie więcej należy do wieku XVII, duchowo mieści się niemal cały w wieku poprzednim; wprawdzie do wieku XVII należą dzieła tak szlachetne, jak „Lament“ Starowolskiego, tak niepospolite, jak „Wojna chocimska“ Potockiego i „Pamiętniki Paska“, ale pozatem zanikanie piękna i mądrości przedewszystkiem w poezji zaznaczyło się wyraźnie. Uderza nas w literaturze XVII wieku pewna dorywczność, nadmiar twórczości, brak szerszych horyzontów i celowego kierunku, brak równowagi pomiędzy formą i treścią, a taka literatura nie może odpowiadać wymaganiom sztuki, nie może porwać czytelnika, przemówić mu do uczucia, czy do rozumu.

A jednak wśród tego zepsucia smaku artystycznego od ogólnego poziomu tego wieku odbija prawdziwy artysta. Jest nim poeta łaciński Maciej Sarbiewski.

I.

Pochodzenie i lata szkolne. — Wstąpienie do zakonu Jezuitów. — Studja w Akademji wileńskiej i w Rzymie. — Powrót do kraju i wykłady w Wilnie. — Na dworze Władysława IV. — Ostatnie kazanie.

Pochodził Maciej Kazimierz Sarbiewski ¹⁾ z województwa płockiego, ze wsi Sarbiewo i był synem Mateusza i Anastazji z domu Milewskiej. Urodził się 24 lutego 1595 roku. Kształcił się w szkołach OO. Jezuitów w pobliskim Pułtusku, okazując już od pierwszej młodości wielki talent do nauki. Kiedy wielu z jego kolegów tęskniło do bębna i konika, Sarbiewski z największym zapalem czytywał poetów łacińskich Augustowskiej epoki, a zwłaszcza Horacjusza i już na ławie szkolnej począł układać wiersze łacińskie. Przypominając sobie później te nieśmiałe kroki zawodu poetyckiego, powiada w jednej ze swoich pieśni do rodzinnej rzeki Narwi (II, 15), że te pieśni młodzieńcze dźwięczały niedołączną jeszcze nutą:

„Albis dormiit in rosis“

„Na wiązance z białej róży.
Na fijołkach spoczął we śnie
Dzień ów wielki, dzień miniony,
Gdym najpierwszą złożył pieśnię,
Gdy nad Narwią harfa brzękła
Niedołączną jeszcze nutą“...

¹⁾ O Sarbiewskim pisano wiele za granicą i u nas, ale dotąd nie mamy dokładnej o nim monografji. Dokładne zestawienie wszystkich prac o Sarbiewskim tudzież wydań jego utworów można znaleźć w Historji literatury Pilata II, 2, u O. T. Walla, M. C. Sarbievii... Poemata omnia, w Starej wsi r. 1892 i w Anecdota Sarbieviana ks. Romualda Koppensa, VII Spraw. Zakładu OO. Jezuitów w Chyrowie z r. 1900. Nadto wymienić należy: T. Sinko, Historja poezji łacińskiej humanist. w Polsce w Encykl. Pol., Wyd. Akad. Um. T. XXI. W roku 1917 wyszła rozprawa F. M. Muellera, De M. C. Sarbievio Polono.. Horatii imitatore, w Monachium (bez wartości).

Już od wczesnej młodości pozostawał Maciej pod wpływem zakonu Jezuیتów, którzy odznaczali się zawsze niezwykłą umiejętnością dobierania sobie ludzi i wyłapywania talentów. Jako 17-letni młodzieniec wstąpił w roku 1612 do ich zakonu i kształcił się dalej w Akademji wileńskiej. Ukończywszy ją, uczył przez jakiś czas młodszych braci zakonnych, zaprawiając się w ten sposób do zawodu nauczycielskiego, a później — jak się zdaje w roku 1617 — otrzymał stanowisko nauczyciela poetyki i syntaksy w szkole krożańskiej na Żmudzi, założonej przez Jana Karola Chodkiewicza. Ponieważ odznaczał się wielką łatwością w układaniu wierszy łacińskich, na co Jezuici zawsze bacznią zwracali uwagę, kazali mu przełożyć pisać panegiryki na cześć możnych tego świata. Jakkolwiek są te młodzieńcze próby dalekie jeszcze od doskonałości, to jednak talent przebija się w nich niezaprzeczoną, pod nieudolną formą kryło się promienne oblicze przyszłego poety. Jezuici postanowili kształcić go dalej, by później blaskiem swej sławy opromienił ich zakon i wysłali go własnym kosztem na studia do Rzymu w roku 1622.

Pięciomiesięczna podróż do wiecznego miasta była nader uciążliwą, niepozbawioną nawet romantycznych przygód, to też Sarbiewski z tem większym zapalem powitał stolicę chrześcijańskiego świata (Iter Romanum, w dziełach pośm. II):

. „Salve pulcherrima mundi Roma“...

„ o witaj mi Rzymie,
Cześć wzgórzom palatyńskim, cześć świata ozdobie;
Domu gościnnu ludów, schronienie pielgrzymie,
Matko prawdziwej wiary, pozdrowienie tobie!“

W Rzymie zabrał się nadzwyczaj gorliwie do pracy, uzupełniał swoje studia teologiczne, ale nie zaniedbywał też poezji; jak ongiś Owidjusza „Muza go do swojej pocią-

gała służby.“ Przedewszystkiem jednakże starał się gruntownie zapoznać ze światem klasycznym. Wychowanek szkół Jezuitów znał go dotąd tylko po wierzchu, nie miał sposobności zgłębienia wszystkich tajników myśli starożytnej i odczucia wszystkich drgnień duszy poetów. I przemówiła do niego potężnie „cała przeszłość, ta przeszłość wiekowa, co w swoim łonie tyle sławy chowa,“ starożytne budowle, porozrzucane resztki pomników publicznych i prywatnych budynków, posągi bogów, miejsca, po których stąpali znakomici mężowie starożytnego świata, odżyły w wyobraźni poety i kształciły jego zmysł artystyczny; teraz dopiero pełną dłonią mógł czerpać wiedzę z tego wiecznie żywego źródła, mógł przejąć się pięknosciami poezji starożytnej i opanować prześliczną jej formę, w której mu też nikt ze współczesnych później nie dorównał. Ponadto znalazł się w środowisku najwykształceńszych ludzi epoki. We wrześniu roku 1623 zasiadł na stolicy apostolskiej kardynał Barberini pod imieniem Urbana VIII, który był wielkim wielbicielem klasycznego świata, wytwornym znawcą poezji łacińskiej, a nawet cenionym poetą łacińskim. Świeżo przybyły do Rzymu panegirysta wystąpił z okolicznościowym wierszem pochwalnym, fantazją poetycką p. t. „Wiek złoty“ (Aureum saeculum). Przedstawiony papieżowi dał mu się niebawem poznać ze swych wierszy i wszedł z nim w bliższe stosunki, które okazały się niezmiernie korzystne dla rozwoju umysłowego poety; talent jego skierował się na właściwe tory, dojrzewał i rozwijał się świetnie.

Pracując nad uzupełnieniem i pogłębieniem swych wiadomości w tym okresie rzymskim, nie zaniechał pisania wierszy. Na ten czas przypada też znaczna część jego ód i epigramów. Wiersze te zjednały mu sławę, papież chętnie widział go w swoim towarzystwie, powołał go do współpracy nad naprawą brewiarza i polecił mu ułożyć hymny do świętych polskich. A kiedy Sarbiewski pod koniec pobytu w Rzymie wydał zbiór swoich

wierszy łacińskich, w Kolonji w roku 1625, sława jego rozeszła się szeroko po świecie. Posypały się odznaczenia, z których najzaszczytniejszym był wieniec poetycki ofiarowany mu przez Urbana VIII.

Pobyt w Rzymie miał się ku końcowi, Sarbiewski postanowił wrócić do ojczyzny w roku 1625. W tym czasie spotkało go nowe odznaczenie, nowy dowód nadzwyczajnej łaski papieskiej; na pożegnanie otrzymał złoty łańcuch wraz z medalem wyobrażającym popiersie papieża.

W jesieni roku 1625 powraca Sarbiewski do Polski. Jak każdy niemal krok życia, tak i tę podróż upamiętnił w swych wierszach. Na widok gór Karpackich i rozległych równin ziemi ojczystej wrywa się z duszy poety okrzyk radości. Pierwsze kroki skierował do rodzinnej wioski, której źródło „jaśniejsze nad kryształ” z uniesieniem powitał, następnie bawił czas jakiś w Nieświeżu i Połocku, a w roku 1627 objął w Akademji wileńskiej katedrę wymowy i filozofji, a wreszcie teologii. Powołaniem na katedrę znanego w świecie, cenionego i podziwianego poety chcieli Jezuici przysporzyć sławy Akademji. I rozpoczął się kilkoletni zawód nauczycielski poety w Wilnie. Sumienny aż do przesady pracuje nad wykładami, które pochłaniają mu cały czas i odciągają od poezji i literatury. Należał bowiem Sarbiewski do tych natur wyjątkowych, które nie lubią się rozpraszać, lecz urząd swój pojmują jako stanowisko przez Boga wyznaczone i mieszczą się w niem bez reszty. Ogłaszając wykłady z różnych dziedzin nauki, starał się poznać dokładnie ówczesny stan wiedzy. W poetyce trzymał się głównie wyników badań słynnego filologa włoskiego Juliusza Skaligera, którego dzieło stało się podstawą poetycką renesansu. I oceniono tutaj należycie jego działalność, zaszczycono godnością dziekana wydziału filozoficznego i teologicznego. Na chlubnych kartach członków senatu akademickiego jaśnieje nazwisko Sarbiewskiego i jaśnieć będzie zawsze jako jedno z największych.

W czasie pobytu w Wilnie miewał Sarbiewski, jakkolwiek bardzo rzadko, kazania po polsku; nie objawił pod tym względem większego talentu, ale kazania te miały przynajmniej tę wyższość nad innemi, że nie były naszpikowane makaronizmami. Najślawniejszym z nich było kazanie p. t. „Laska Marszałkowska“ z roku 1635 zachowane do naszych czasów ¹⁾; stało się ono powodem ważnej zmiany w życiu poety: król Władysław IV powołał go do Warszawy jako kaznodzieję dworskiego.

Zaszczytny ten urząd nie odpowiadał zupełnie spokojnemu z natury usposobieniu poety. Pomimo łaski królewskiej, pomimo powszechnego szacunku, jakim się cieszył wśród otoczenia królewskiego, stanowisko kaznodziei ciążyło mu coraz bardziej. Pracował gorliwie, by podjąć zadanie, ale, będąc delikatnego zdrowia, targał swoje siły, przemawianie częste z ambony nużyło go niezmiernie. W jednym z listów (z dnia 2 czerwca r. 1639) pisanych do biskupa płockiego Stanisława Łubieńskiego skarży się poeta na swe ciężkie położenie: „Ustawicznie na mnie jednym ciężące kazania całego mnie pochłaniają, żadna uroczystość, żaden dzień religijny nie przeminie, abym w kościele, w pałacu, a nawet na łowach nie był zmuszony wystąpić z kazaniem. Wiesz, jak sądzę, że tego obowiązku nikt tak pilnie i ustawicznie bez wyręczenia i bez przemiany nie spełniał.“ Ale istotną przyczyną niezadowolenia był niewątpliwie brak wolnej chwili do zajmowania się poezją. Była to bowiem natura marzycielka, nawskroś poetycka, służbę Muzom uważał Sarbiewski za świętą dla siebie powinność i potrzebę serca. Tymczasem zajęcia kaznodziejskie odrywały go ciągle od pisania wierszy. Wprawdzie w tym dworskim okresie napisał wierszy nie mało, ale napisał kosztem własnego zdrowia. Rozwijała się choroba płuc, którą przywiózł

¹⁾ Ks. W. Piątkiewicz, Laska Marszałkowska. Przegl. powszechny t., XXIX i XXX.

z południa i czyniła zatrważające postępy, nadto intrygi, których na żadnym dworze nigdy nie brakło, zatruwały mu życie. Przyszedł wreszcie do przekonania, że dalsze sprawowanie urzędu kaznodziei królewskiego jest niemożliwe i w roku 1640 poprosił króla o zwolnienie z zajmowanego stanowiska, tłumacząc się nadwątlonym zdrowiem. Dymisję otrzymał i gotował się pośpiesznie do wyjazdu. Ale nieszczęście chciało, że przyjechał do Warszawy jakiś magnat, który nigdy nie słyszał Sarbiewskiego przemawiającego z kazalnicy, i poprosił króla, by mógł przynajmniej raz jeden posłuchać kazania ustępującego kaznodziei. Na prośbę króla wystąpił Sarbiewski z kazaniem — po raz ostatni. Wypowiedział je świetnie, był to jego śpiew łabędzi, był to ostatni wysiłek zamierającego organizmu wyniszczonego chorobą. W trzy dni później dnia 2 kwietnia r. 1640 zakończył życie.

II.

Pierwsza faza w twórczości Sarbiewskiego. — Charakterystyka wierszy pisanych przed wyjazdem do Rzymu. — Panegiryk na cześć Chodkiewicza. — Ody młodzieńcze.

W zawodzie literackim Sarbiewskiego występują wyraźnie trzy fazy. Pierwsza, najwcześniejsza, obejmuje lata młodzieńcze aż do wyjazdu do Rzymu, mniejwięcej do roku 1622. Wiersze pochodzące z tych czasów są dziwaczne i nienaturalne, niezaprzeczonego talentu pozostaje w stadium początkowym. Są to przeważnie panegiryki pisane z rozkazu przełożonych na cześć dobrodziejów zakonu, panegiryki barokowe, pełne ozdób kwiecistych, śmiałych porównań i niesmacznych alegoryj, jak np. ów wiersz, który napisał w roku 1619 na cześć Chodkiewicza, fundatora szkoły jezuickiej w Krożach, gdzie — jak wiemy — Sarbiewski był nauczycielem przed wyjazdem do Rzymu.

Oto treść tego wiersza: Na wiosnę wybrał się Apollo w wędrowkę po ziemi i, niewiadomo dlaczego, zatrzymał się w Krożach. Przybyła za nim Gracja, która zapytała go z wyrzutem, dlaczego lutnia jego nie wyśpiewała nieśmiertelnych czynów Chodkiewicza. Apollo uznał swój błąd i postanowił natychmiast krzywdę wyrządzoną naprawić. Zwrócił się tedy do Gryfa, „wodza ptaków pierzastych i dzikich zwierząt“ (Chodkiewiczowie mieli Gryfa w herbie), i uderzywszy w lutnię, w długiej oracji prosił o współpracę przy wystawieniu pomnika ku czci wielkiego wojownika i dobrodzieja Jezuitów. Gryf nie mógł odmówić prośbie potężnego bóstwa i zabrał się natychmiast do dzieła, poruszając całe swoje królestwo. Stały się do pracy ptaki i zwierzęta i na wyścigi znosić zaczęły złoto i inne kruszce szlachetne, marmury i drogie kamienie, kość słoniową, perły i klejnoty.

„I zdumiał się Apollo, z nim Pieryd rzesza
Widokiem tylu skarbów żrenice naciesza,
Przepatruje, ogląda, przelicza na nowo“ —

a następnie wzywa bóstwo, co „dziejom ludzkim przewodniczy“, by zabrało się do wybudowania pomnika, a sam, uderzając w struny, spokojnie przypatruje się pracy.

„Pracuje bóstwo Dziejów, bo pilna robota
Słychać trzaskanie skały i łoskot od młota,
Wtórują drobnych ptasząt niezliczone stada,
A echo nadpowietrzne na głos odpowiada.“
.....

„Słońce zwolniło w biegu, aby dzień przedłużyć“

i wieczorem — dzieło skończone. Stały się nie jeden ale całe trzy pomniki! Kolej teraz na inne bóstwo:

„Wtedy radosna słowa wzywa Apollina,“

objaśnia mu znaczenie poszczególnych części pomnika

i opiewa czyny sławnego męża. Wreszcie sam Apollo od siebie dorzuca kilka pochwał i życzy powodzenia szkole krożańskiej, którą fundował hetman.

Takie to napuszyste panegiryki pisał za młodu Sarbiewski, hołdując ówczesnemu smakowi szkół jezuickich i trzymając się wzorów humanistycznych z ubiegłego wieku. Dosiada tu poeta dziwnego pegaza, który unosi go po bezdrożach; tyle tu mitologii, tyle igraszek fantazji i to w sprawie tak prostej, jak podziękowanie fundatorowi za hojność.

Prócz panegiryków pisał Sarbiewski w tym pierwszym okresie swojej twórczości jeszcze ody i epigramy. W porównaniu z panegirykami są ody znacznie lepsze, poeta bowiem potrafił się ustrzec rażącej przesady i nienaturalności, pisał je z większym uczuciem i artyzmem, ale nie mogą one żadną miarą równać się jeszcze z odami, pisanymi po uzupełnieniu studjów w Rzymie. Brak im wykwintności stylu, brak pewności w wysłowieniu się; nawet formą zewnętrzną nie dorównują odom późniejszym. W jednej z tych ód zwraca się poeta do Najświętszej Panny (II, 11), z prośbą, by zstąpiła z nieba, zamieszkała na Żmudzi i wzięła w opiekę tę ziemię, na której (w Krożach) zbudował Jej kościół Karol Chodkiewicz. W innej (IV, 30) pociesza wojewodę Tyszkiewicza po stracie żony Barbary. Pieśń to bardzo słaba; argumenty, których poeta używa, nie otrą łez, nie przemówią kojąco do zbolełego serca, są zimne i nie robią żadnego wrażenia. Poeta widocznie nieczuły był na łzy ludzkie, a może raczej nie lubił łez. Samotny zakonnik umiłował tylko poezję. Nie kochając poza nią nikogo, nie mógł odczuć należycie straty najbliższych, nie umiał wstawić się w stan psychiczny przyjaciela po stracie żony. Najlepszą odą młodzieńczą jest niewątpliwie 16 w Księdze epód, w której poeta wróży Chodkiewiczowi idącemu na Turków opiekę i błogosławieństwo Najświętszej Panny, odznacza się ona wyższym polotem i zawiera miejsca naprawdę piękne.

Pokazuje się, że Sarbiewski potrafi, jakkolwiek rzadko, uderzyć w ton odpowiedni, kiedy chodzi o sprawy ojczyście:

„Panno, Królowo sarmackiej ziemi,
Oddal zagubę od naszej głowy!
matczynemi modłami Twemi
Przebłagaj słuszną pomstę Jehowy.“¹⁾

III.

Zwrot w twórczości w okresie rzymskim. — Panegiryki: Aureum saeculum i Porticus honoris. — Inne utwory. — Ody polityczne. — Pieśni religijne.

Ale na szczęście zaszedł zwrot w twórczości poety w czasie pobytu w Rzymie. Pod wpływem gorliwych studjów nad poezją starożytną, pod wpływem wyjątkowo korzystnych warunków zewnętrznych, talent jego niezaprzeczony nie tylko się rozwinął, ale i wyszlachetniał do niepoznania. Utwory pisane w tym okresie, przyjęte z entuzjazmem przez współczesnych, okryły naszego poetę sławą i zjednały mu imię Horacjusza chrześcijańskiego, albowiem za wzór swoich pieśni obrał sobie Horacjusza, jednego z najwybitniejszych poetów z czasów cesarza Augusta. Należą też ody pisane w Rzymie do najlepszych, jakie wogóle napisał Sarbiewski. Wyróżniają się zarówno zaletami treści, jako też formy.

Już w przeróbce dawniej napisanego panegiryku na cześć biskupa Kiszki, którą opatrzył tytułem „Aureum saeculum“ (Wiek złoty) i z rozkazu przełożonych ofiarował nowo obranemu papieżowi, przebija się wyraźnie wpływ dobroczynny studjów rzymskich na twórczość poety. Kompozycja „złotego wieku“ jest jeszcze dziwaczna i psychologicznie niezrozumiała, ale w ramach panegiryku mieszczą się piękne obrazki przyrody, dla której Sarbiewski ma niekłamany zachwyt, nadto przebija się tu już

¹⁾ Przekład Syrokomli.

pewne poczucie miary artystycznej. Na samym początku mamy doskonały opis lata, które zatrzymało się w owym roku, jakby czekając wyniku konklawe i dzięki temu spotkało się z wrześniem. Miłe wietrzyki muskają chwiejące się kwiaty w Lacjum, ciepłe deszcze padają, trawa rozrasta się bujnie, z kłosów wysypują się ziarna, a dojrzałe winogrona schylają swe główki pod nóż rolnika. Uradowane niezwykle zdarzeniami lato wyprawia się w licznym towarzystwie na wyspy szczęśliwe i przywozi stąd do Lacjum sto lat złotych, czyli wiek złoty—*aureum saeculum*. Poemat kończy się pięknym opisem skutków trwałego pokoju. Oto mniejwięcej treść poematu, jeżeli wogóle streszczać można utwór, który właściwie żadnej nie ma treści, sklecony misternie siłą rozkołysanej wyobraźni.

Czytając te rzeczy, doznaje się dziwnego wrażenia. Oprócz przesłicznych opisów natury nie znajdujemy w nich ani jednej sytuacji prawdziwej, ani jednej postaci realnej. Ale niebawem miał się poeta otrząsnąć zupełnie z panegirycznej przesady. W wierszu do bratanka papieskiego Franciszka Barberiniego, zatytułowanym „*Porticus honoris*” (Przysionek czci), są wprawdzie jeszcze ciężkie ramy panegiryku, ale w tych ramach mieści się już szereg liryków, powiązanych jakąś fantastyczną strukturą. Widocznie poeta, nie zrywając jeszcze z przeszłością, zamienia się powoli w liryka. Wiersz ten mimo całej przesady barokowej, mimo swej fantastyczności, robi dobre wrażenie i smakiem artystycznym przewyższa znacznie „*Wiek złoty*”.

Papieżowi poświęcił poeta jeszcze kilka innych utworów. W jednym mieści się zręczna pochwała pszczoł Barberiniego, w innym rozwodzi się o łaskawości Barberinich. Mało tam treści, możnaby je uważać tylko za ostatnie echa panegiryzmu, którego jarzmo ciążyło poecie coraz bardziej i gniotło jego wyobraźnię twórczą. Czuł to widocznie i pragnął zrzucić z siebie nieznośne pęta.

Świadczy o tem wymownie piękny wiersz, zwrócony do Klaudjusza Rufa (II, 27), „iż groby królów są szkołą życia“, w którym rozwinął myśl, że nie ma nic trwałego na świecie, że wszystko marnie przeminie i bez śladu, przeminą też i jego pomysły, które wykarmiła gorąca wyobraźnia:

„I na cóż mię wielkość mam
I sławy szukam z kłopotem
I na rozmowie z muzami
Zimnym zalewam się potem?“

Więc trzeba zawrócić z dotychczasowej drogi, trzeba nad sobą pracować i ducha na inne skierować tory. Była to chwila zwrotna w twórczości naszego poety, do panegirysty przemówiło wówczas potężnie prawdziwe piękno starożytnego świata, przeobraziło jego zmysł estetyczny i narzuciło mu swoje formy.

Między utworami, pisanymi w okresie rzymskim, są i ody polityczne. Poeta zwraca się w nich najczęściej do Urbana VIII, jako głowy kościoła i składa mu hołdy, dziękując za dzielne popieranie spraw religijnych, albo wzywa do walki przeciw Turkom. Jako żarliwy katolik i ksiądz-zakonnik, bolał Sarbiewski głęboko nad niedolą narodów chrześcijańskich, jęczących pod jarzmem tureckim, więc płomiennymi odami, niby starożytny Tyrtajos, starał się wzbudzić zapał religijny wśród książąt panujących w Europie, prosił i zaklinał, by raz przecieź przepędzili Turków do Azji (I, 9):

„Auditis? Istri littora personat
Ferule cornu. Iam capita Alpium
Magnaëque respondere montes
Ausoniae; novat arma Mavors...“

„Słyszycie? — jęczenie nad Istrem zawrzało:
To dziki Muzułman zatrafił na rogu,
Aż Alpy z westchnieniem odbiły to hasło;
To wyzew do walki i ludom i Bogu!“

A więc powstańmy—surgamus—woła poeta dwukrotnie:

„Powstańmy nakoniecl — Już jasno na dworze,
Już światłość poranna widoku udziela,
Już tarcza słoneczna wypływa nad morze
I świetnym promieniem połyska i strzela.“

Lecz słowa poety były głosem wołającego na puszczy, książęta europejscy nie śpieszyli się do walki z półksiężycem. Jakaś dziwna obojętność panowała względem wyznawców Chrystusa, która oburzała Sarbiewskiego i zatruwała mu życie, nie mógł zrozumieć tej obojętności i rzucał pociski gniewu Bożego na opieszałość i gnuśność, na zanik ducha rycerskiego w chrześcijańskich narodach (I, 6):

„Frustra Novembres dicimus ad focos
Pugnata Rhaetis bella sub Alpibus
Frustra renarramus Gelonum
Versa retro retulisse signa“...

—„Naprawdę zimą, siadłszy przy kominie,
Będziem się cieszyć uczonemi gwary,
Że Turczyn padnie, że marnie zaginie,
Że zniży k'ziemi swe harde sztandary.

Pójdziemyż walczyć?—ale z jakim mieczem?
Broń nasza—cacko—jeno oczy pieści,
Zaiste, karku wrogom nie rozsieczem,
Gdy miecz złocony, złoto w rękojeści!...

Ozdobny oręż znak to jest złowrogi
On nic nie zdziała, nic nie zabezpiecza,
Nawet gdy chmurą następują wrogie,
Rycerz się cofnie, — bo mu szkoda miecza...

.....
Na co nam serca? I na co nam miecze?
Więc je sprzedajmy: ustroim się pięknie
I weźmiem złoto! Gmin: „Cześć wam“ wyrzeczcie,
Bo gmin ma uszy, gdzie złoto zabręknie!...

Szczerze, serdecznie, gmin się nam pokłoni,
Padnie na klęczki, kiedy złoto widzi,
Lecz zniknie złoto ze spodłonej dłoni, —
A gmin nas popchnie, zelży i zawstydzi!..“

Jest to najpiękniejsza i najsilniejsza ze wszystkich ód, w których Sarbiewski zachęcał do podjęcia wyprawy przeciw Turkom i wyparcia Muzułmaństwa z Europy, jest ona najdoskonalszem uniesieniem lirycznym, na jakie zdobyć się mógł talent poety w czasach pierwszego rozkwitu. Inne ody, pokrewne treścią, są słabsze, bo powtarzają się w nich te same myśli i nawet te same zwroty, więc nie mogą wywołać pierwotnego nastroju.

Drugą kategorię poematów, ale nie tak liczną, wydały uczucia religijne poety. Rozczytując się w biblii, znalazł wiersz bardzo odpowiedni dla swego usposobienia, mianowicie Salomona „Pieśń nad pieśniami.“ Z tego czasu mamy tylko dwie pieśni utworzone na tle tej starohebrajskiej sielanki (II, 19 i II, 25). W przeróbce wykazał Sarbiewski niezwykle smak artystyczny, umiał uniknąć suchej alegorii i z prawdziwym wdziękiem rozszerzyć i pogłębić treść kantyku Salomonowego. Dla przykładu przeczytajmy kilka zwrotek jednej z tych pieśni:

„Vitas sollicitae me similis caprae,
Quam vel nimbisoni sibilus Africi
Vel motum subitis murmur Etesiis
Vano corripit impetu.“

„Panie! Ty pierzchasz jak sarna lekliwa,
Czy afrykański huragan się zrywa,
Czy szalenie lekki wietrzyk południowy,
Ona drży strachem i uchyla głowy.

.....
Lecz dusza moja nigdy nie przestanie
Wołać za Tobą; O, wróć do nas, Panie! .
Śladem Ci szlemy wołanie strzeliste,
O powróć do nas, powróć do nas, Chryste
.....

Przestań już pierzchać, kryć się nadaremno,
Ty się, o Boże, nie skryjesz przede mną!
Ja po jasności dojdę ślad Twej drogi,
Wyda Cię słońce i księżyc dwurogi.“¹⁾

Mniej korzystne wrażenie robi wiersz p. t. „Przekleństwo Herodowi“ (II, 24) — Dirae in Herodem, który powstał pod wpływem lektury biblijnej, a może rozmyślań wielkopostnych w celi klasztornej. Poeta znalazł takie przekleństwa w literaturze łacińskiej, znał doskonale Wergiljusza i pod jego nazwiskiem zachowany poemat p. t. Dirae, nadto dźwięczała mu w uszach oda Horacjusza (II, 13), miotająca przekleństwa na drzewo, które spadając omal go nie zabiło, i na tego, który je zasadził; jest też niewyczerpany w gromach rzucanych na Heroda. Utwór ten nie może zadowolić zmysłu estetycznego, robi wrażenie bezdusznej deklamacji. Wymuszony i nienaturalny jest wiersz o św. Magdalenie pod krzyżem (III, 2), natomiast bardzo dodatnie wrażenie wywołują dwa inne wiersze religijne (II, 13 i I, 19). Jeden z nich (II, 13) wzywa Juljusza Rozę do śpiewania jutrzni na cześć Najświętszej Panny:

„Będziem śpiewać Panią świata¹⁾
I zefiru oddech świeży
I zawoje chmur kręczone,
I w księżycu barwę złota
I płomienistą oponę,
W której Słońce słońc migota.
Aż nim Słońce wymodłone
Modlitwami dziewiczemi
Opromieni wschodnią stronę,
Od indyjskiej idąc ziemi.“

Drugi wiersz (I, 19), który omówię później, jest zachwytem ascety.

¹⁾ Przekład Syrokomli.

IV.

Charakterystyka utworów z ostatniego okresu twórczości po powrocie do kraju. — Pewna obojętność dla spraw ojczystych. — List z wymówkami biskupa Łubieńskiego. — Pieśni patriotyczne.

Z kolei przejdziemy teraz do ostatniego okresu twórczości Sarbiewskiego po powrocie do kraju. Talent jego dochodzi wtedy do szczytu siły i w niektórych pieśniach zadziwia zarówno potęgą myśli jak i artyzmem. Znajdujemy teraz wiele wierszy, które uchodzić mogą za prawdziwe perły poezji, nawet wierszy oryginalnych, odbiegających od formy i nastroju wzorów klasycznych. Ale z drugiej strony nie brak także utworów słabszych, zupełnie nie harmonizujących ze znakomitemi wierszami z tych czasów największego rozkwitu talentu, utworów bez podnioslejszego nastroju, poruszających tematy pospolite, obojętne, banalne. Widocznie na Sarbiewskiego wywierała bardzo duży wpływ atmosfera chwilowa, w której się obracał.

Poznaliśmy już wiele utworów z okresu poprzedniego. Umysł poety zaprzętały sprawy chrześcijaństwa, sprawy przyszłości Kościoła katolickiego, sprawy uczuciowo-religijne i to tak dalece, że wszystkie inne kwestje, nie wyłączając narodowych, zeszyły na plan drugi. Wielbił papieża jako głowę Kościoła katolickiego, cesarza Ferdynanda jako obrońcę katolicyzmu, radował się z jego triumfów i pragnął jego potęgi. Wogóle zajmował się żywo losami całej ludzkości, ale rzadko kiedy i to tylko wyjątkowo poruszał sprawy polskie. Rzecz to znamienita, że nawet współczesnych uderzała ta zupełnie wyjątkowa u naszych poetów obojętność dla rzeczy polskich, ten kosmopolityzm, którym niewątpliwie przejął się Sarbiewski, jako członek Towarzystwa Jezusowego. Przechował się do naszych czasów ciekawy list biskupa płockiego Stanisława Łubieńskiego, w którym ten szlachetny czło-

wiek i gorący patriota, a serdeczny przyjaciel i wielbiciel talentu Sarbiewskiego, tak do niego pisze nie bez wyrzutu i żalu (12 września 1633): „Mnieby się zdawało, że święci: Wojciech, Stanisław, Zygmunt i tylu innych, którzy albo z narodu naszego pochodzili, albo oddawna za patronów naszych uznani zostali, powinni byli stać na czele twoich pieśni. Pułtusk, gdzie naprzód Muzom złożyłeś przysięgę, nie wspomniany przez ciebie ani jednym słowem. Rzek królowa Narew, Bug nasz, Wisła lepsza od złotodajnego Tagu, pominięte zostały, jakby tobie nieznane. O Mazurach, z których wyprowadzasz ród swój szlachetny, milczysz... Gdybyś pisał lichy, gdyby świat nie podziwiał twojej świętej poezji, gdybyś nie urodził się w Polsce i nic nie był winien ojczyźnie, obojętniebym patrzył na to, że w pieśniach swoich mówisz przeważnie o obcych. Włochów — Włochom, Litwinów — Litwinom nie zazdroścę, ale niewymownie mi żal, że Mazurzy o swoim zapominają pochodzeniu“. Tak pisał Łubieński, przeczytawszy wspaniałe wydanie pism Sarbiewskiego, które wyszło w Antwerpii, opatrzone licznymi wierszami na cześć poety, napisanymi przez belgijskich Jezuitów i ozdobione piękną winietą Rubensa (*Mathiae Casimiri Sarbievii e societate Jesu Lyricorum libri IV. Epodon lib. unus alterque Epigrammatum, Antverpiae, Ex officina plantiniana Balthasaris Moreti MDCXXXII. Cum privilegiis Caesareo et Regio*).

Wymówka czcigodnego biskupa odbiła się głośnym echem w duszy Sarbiewskiego. Odczuł on dobrze, ile prawdy mieści się w tych prostych, a taką serdecznością owianych, słowach przyjaciela, wziął je sobie do serca i odtąd często zaczął zwracać się w swych pieśniach do rzeczy polskich. Wtedy to powstało owo prześliczne opowiadanie Galeza o zwycięstwie Chocimskiem (IV, 4). W tej pieśni sławi Sarbiewski swoją ojczyznę za to, że była przedmurzem chrześcijaństwa, że własnymi piersiami zasłaniała świat chrześcijański przed dziczą turecką.

Mocny Boże, co za ironja losu! Jak potwornie odwdzięczył się jej za to i odwdzięcza świat chrześcijański. Ale niezbadane są wyroki Opatrzności, a Bóg sprawiedliwy!

„Dives Galesus, fertilis accola
Galesus Istri, dum sua Dacicis
Fatigat in campis aratra,
Et galeas clypeosque passim ac

Magnorum acervos eruit ossium;
Vergente serum sole sub Hesperum,
Fessus resedisse et solutos
Non solito tenuisse cantu

Fertur iuencos...”

„Galezus z nad Istru ziemianin bogaty,
Gdy orząc na swoim zagonie,
Wykopał w rozorze żelaza i szaty,
Rycerskie pancerze i bronie,

Gdy znalazł stos kości w pokrzywie i zielsku,
Siadł sobie wieczorem pod sosną
I piosnkę swobodną poprostu, po sielsku,
Zaśpiewał serdecznie i głośno:

Hej piękne me woły! Usłużne me woły!
Już wieczór szarzeje na dworze
Już pora wam wytchnąć! Ot ugór wesoły!
Paście się na wesołym ugorze!

I Polak zwycięzca, znużony głęboko,
Położy swój bardysz i zdrzemie,
Hej lackie wy dzieci, turecką posoką
Mołdawską zrosiliście ziemię!

Pamiętam, pamiętam turecką niewolę
(Jam wtedy dziecinne miał lata)
Od złota, od miedzi błyszczalo się pole,
Gdy tędy przechodził Sarmata.

Hej bitwę widziałem na dackiej tu błoni!
Już druga się zręczność nie poda;
O było co widzieć! Co koni, co bronil
Rycerstwo płynęło jak woda!

Zagrano na kotłach, podbiegły pogany,
Rycerze mieczami ich sieką —
A potem zagrzmiało—dym buchnął siarczany
I ogień poleciał daleko!

Rozbiegli się pędem i zwarli się razem,
Proporców i mężów dwa roje —
Grom z gromem, żelazo starło się z żelazem
I zbroja stuknęła o zbroję.

Nie z takim zapędem gra burza szalona,
Nie warczą tak grady i deszcze,
I sosna alpejska od wichrów tłuczona
Nie z takim jęczeniem szeleszcze.

— — — — —

I długo fortuna na skrzydłach się waha,
Nie dając zwycięstwa oklasku;
Tu rota Polaków na oko tak błaha,
Tu pułków tureckich jak piasku!

Lecz cóż tam pierzchliwi Turkowie, Arabi,
Co dzicy poradzą Tatarzy
Naprzeciw Sarmatom?—Ich zastęp tak słaby,
Lecz w sercu odwaga się żarzy.“

— — — — —

I opisawszy ucieczkę Turków, którym „szablica
Polaków długo z myśli nie znidzie“, tak kończy:

„Hej piosnko ty moja, nieskładna i dzika!
Nie tobie dopłynąć do nieba!
Tu harfą poety, nie fletem rolnika
Tę wojnę opiewać potrzeba.

Ktoś wierszem godniejszym potomkom opieje
Te dzieła, ten triumf bogaty...
Lecz woły już syte, już wieczór szarzeje:
Czas z pługiem powrócić do chaty.¹⁾

Pieśń to przesłiczna, pełna silnych momentów, wyróżnia się wspaniałą plastyką w opisie wojny chocimskiej. Jakkolwiek poeta porusza w niej rzeczy wyłącznie polskie, pisze łaciną wzorową, godną poety Augustowskiej epoki. A jaki miły nastrój sielankowy na tle dekoracji współczesnej. Słyszymy tu jakby dalekie echa późniejszej poezji ludowej. Dźwięczy w całym opowiadaniu jakaś nuta swojska pomimo obcego języka, serdeczna i miła. Zakończenie, w którym poeta zaznacza skromnie, że lutnia jego za mała na opiewanie rzeczy wielkich — *tenuis grandia* — jest przepyszne.

Piękne świadectwo swych uczuć polskich złożył Sarbiewski także w tłumaczeniu naszego hymnu bojowego „Bogurodzica.“ Ta sama pieśń, która rozległa się echem po polach Grunwaldu, ta pieśń, z którą rycerstwo polskie szło w bój z okrutnym Krzyżakiem, wечно głodnym cudzego mienia, była także aktualna w walce z półksiężycem; z tego też powodu w XVII wieku usiłowano wznowić zwyczaj śpiewania jej przed bitwą, ale zwyczaj ten już się nie utrwalił. Sarbiewski przerobił ją na język łaciński z całym pietyzmem dla drogiej sercu polskiemu pieśni. Nauczył się w Rzymie, jak takie rzeczy robić należy, nie zatarł nigdzie myśli przewodniej, starał się jak najwierniej ją oddać (IV, 24):

¹⁾ Przekład Syrokomli.

„Diva, per latas celebrata terras
Caelibi Numen genuisse partu,
Mater et Virgo, genialis olim
Libera noxae:

Dulce ridentem populis Puellum
Prome formosis, bona Mater, ulnis:
Expiatum populos manu de-
mitte Puellum.

Apta dum nostris venit hora votis,
Supplices audi, meliore mentes
Erudi voto! socia Puellum
Voce precamur.“

Słowa: „Daj na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt“ —

tłumaczy: „Integram nobis sine labe vitam,
Prosperam nobis sine clade mortem,
Christe, stellatasque Maria Divum
Annue sedes.“

— a więc prawie dosłownie.

Pod wpływem biskupa Łubińskiego, a nadto pod wpływem rozczytywania się w lirykach Kochanowskiego, nastraja Sarbiewski coraz częściej lutnię swoją dla opiewania rzeczy polskich, daje wyraz troskom patriotycznym i radościom, opiewa polską krainę, sławi polską wolność. Oprócz pięknej ody do rzeki Narwi (II, 15), o której już wspomniałem poprzednio, napisał w tym czasie odę do Bugu (Ks. ep. 15) poświęconą biskupowi z wyraźną aluzją do jego listu:

„Przebaczcie Paktolu i Cydnu zatoki
Ze dla was strun moich nie trączę
I ty ojczy — Tybrze głęboki
Nie czekaj na pieśni gorące.

Ja będę opiewał Bug wrzący i skory,
Co Wisków od skwaru zasłania,
Co dżdżyste jesienne wapory
Wyziewa lub nazad pochłania“¹⁾.

Wtedy powstały także ody na cześć Matki Boskiej Częstochowskiej (Ks. ep. 13) i na cześć Stanisława Kostki (Ks. ep. 17), bardzo piękny i gładki przekład pieśni Kochanowskiego o spustoszeniu Podola, oda do rycerstwa polskiego i litewskiego (IV, 36), w której opowiada mit o królu tebańskim Amfionie, chcąc nakłonić Polaków i Litwinów do jedności i zgody.

W tym ostatnim okresie twórczości wyzwala się nasz poeta pod niejednym względem z pod zależności od Horacego, uderza coraz częściej w tony niezrównanej „Pieśni nad pieśniami,” przejmując się krajobrazem litewskim i, zrywając zupełnie z formą i treścią wzorów klasycznych, opiewa jego piękno w dziesięciu pieśniach lirycznych, które nazywa „Zabawami leśnymi“ (Silviludia), a wreszcie zrywa się do współzawodnictwa z Wergiljuszem, poświęcając szereg lat pracy epopei narodowej o mitycznym założycielu państwa polskiego, Lechu²⁾.

V.

Uczucie religijne istotą liryki Sarbiewskiego. — Zależność od Horacjusza. — Sarbiewski a Kochanowski. — Wiersze religijne S. — przeróbką pieśni Horacjusza. — Pieśń nad pieśniami głównym źródłem natchnienia pieśni do Madonny.

Sarbiewski obracał się prawie wyłącznie w zakresie liryki. Rodzaj liryczny odpowiadał najlepiej naturze jego talentu. Główną część jego literackiej spuścizny stanowią ody i epigramy. Pod względem treści można je podzielić na dwa główne działy: na wiersze religijne i świeckie,

¹⁾ Przekład Syrokomli.

²⁾ Z tej epopei p. t. Lechias zachował się tylko fragment pieśni IX (Poez. pośm. 6).

choć z góry zaznaczyć trzeba, że uczucie religijne jest tak ważną i silnie tętniącą struną w liryce Sarbiewskiego, że występuje wyraźnie nawet w jego utworach świeckich i stanowi istotną cechę wszystkich jego pieśni. Jest w nich przede wszystkim niepospolitym artystą, wiersz jego płynie zawsze gładko i potocznie, ma się wrażenie, że z poety wychyla się duch Rzymianina z Augustowskiej epoki i kieruje prześlicznym językiem łacińskim, jakiego nie powstydziliby się nawet jego ulubiony autor Horacjusz, którego naśladuje i tę swoją zależność stwierdza niejednokrotnie w swych wierszach¹⁾. Bywały chwile, w których mienił się nawet jego rywalem, np. na początku 10-ej ody ks. I, zwróconej do papieża Urbana VIII:

„Non solus olim praepes Horatius
Ibit biformis per liquidum aethera
Vates, olorinisve late
Cantibus, Aeolioue terras

Temnet volatu: me quoque desides
Tranare nimbos, me Zephyris super
Impune pendere et sereno
Calliope dedit ire caelo.“

¹⁾ O zależności Sarbiewskiego od Horacjusza pisano wiele i wyrażano się o naszym poecie z największym podziwem i uwielbieniem. Wśród wielkiego chóru chwalców znajdujemy nazwisko humanisty Hugona Grotiusa, który tak był zachwycony Sarbiewskim, że stawiał go na równi z Horacjuszem, a pod niejednym względem oddawał mu nawet pierwszeństwo. Niemcy, Francuzi, Duńczycy, Anglicy wysławiali „najślawniejszego liryka swych czasów“. W osobnych rozprawach starano się dowieść wyższości Sarbiewskiego w porównaniu z Horacjuszem, dość wspomnieć o Langbeinie, Woelkem, Budiku, Kolankowskim, Lavalge'm. W Polsce stosunkowo zajmowano się mało Horacjuszem Sarmackim, najwięcej sławy przysporzyło mu tłumaczenie Syrokomli, Wilno 1851, tudzież Ka. W. Piątkiewicza, Przegląd powsz. t. XXX. Oboma przekładami posługują się w cytatach. Z rozpraw polskich omawiających specjalnie zależność Sarbiewskiego od Horacjusza wyróżnia się rozprawa Kulczyńskiego, w Sprawozdaniu gimn. Św. Anny, Kraków 1875 i Sasa, O miarach S. i ich wzorach, Rozpr. fil. A. U. t. XIII.

„Nie sam Horacy, mistrz mój natchniony
Jako poeta wzniósł się od ziemi,
Nie sam uleciał w niebieskie strony
Z pieśnią łabędzia skrzydły wietrzniemi.
I mnie ruchawe mgły pochwyciły
I mnie uniosły skrzydła me własne,
Mnie Kalliope nadała siły
Płynąć bezkarnie pod niebo jasne“¹⁾).

Naśladować formę Horacjusza, używając jego języka, nie może się Sarbiewski wyzwolić także z nastroju wenuzyjskiego poety. Natura skłonna do rozważania kolei życia ludzkiego, dążenie do spokoju wewnętrznego i równowagi ducha, owa aurea mediocritas, które są istotną cechą pieśni Horacjusza, odpowiadały bardzo usposobieniu polskiego poety. Podobnie jak pieśni Horacjusza nie mają też po największej części ody Sarbiewskiego gorącego, bezpośredniego uczucia — zazwyczaj są chłodne. Nawet tam, gdzie poeta usiłuje wywołać nastrój gorący, namiętny, gdzie używa słów najgwałtowniejszych, przenośni, wykrzykników i t. p., mamy często wrażenie, że stara się pobudzić umyślnie w danym kierunku, że słowa jego nie płyną wprost z duszy. Widocznie poeta zapomina o tem, że na wyrażenie uczuć, choćby najbardziej namiętnych, nie potrzeba koniecznie sztuczek retorycznych, wystarczą słowa proste.

Ponieważ Sarbiewski jest, podobnie jak Horacjusz, umysłem refleksyjnym, z tego też powodu największą wartość posiadają te ody, w których wypowiada nie uczucia własne, ale myśli ogólne o świecie, o człowieku, o jego stosunku do Stwórcy, o obowiązkach na ziemi, o cnocie.

Przypominają one pod niejednym względem pieśni refleksyjne Kochanowskiego, ale obaj poeci różnią się bardzo w nastroju. Kiedy Kochanowski porwany w wir

¹⁾ Przekład Syrokomli.

życia dworskiego wielbi powaby życia doczesnego, tęskni za wesołym towarzystwem, kiedy z duszy jego wyrывa się nieraz nieomal okrzyk: „niech żyje życie,“ Sarbiewski, ksiądz i zakonnik, życie doczesne poczytuje za marność nad marnościami, stroni od towarzystwa, zamyka się w samotnej celi i tam rozmyśla nad ostatecznym celem człowieka, nad życiem pozagrobowym, spokojnem i szczęśliwym, do którego pociąga go jakaś dziwna tęsknota, naturom chorowitym właściwa. A ten cel ostateczny wydaje mu się tak dziwnie pięknym, że pragnąłby najprędzej „rzucić ciało i tylko jak duch przyjąć pióra,“ by ulecieć do nieba, do swej ojczyzny.

Uzucie to przemówiło może najpiękniej w następującym wierszu (I, 19), który przytoczę w całości:

„Urit me patriae decor:

Urit conspicuis pervigil ignibus
Stellati tholus aetheris
Et lunae tenerum lumen et aureis
Fixae lampades atriis.“

„Ojczyzna niebios wzrok mój zachwyca,
Tło firmamentu bogate
I młodociany promień księżyca
I gwiazdek światło iskrzate.

Światło za światłem miga wokoło,
Kręgiem tanecznym się waży,
Lampa przy lampie stoi wesoło
U świętych niebios na straży.

Przykute oczy moje do nieba
Błądzą jak goście w tem kole.
Długoż mi jeszcze, długo potrzeba
Tułać się w ziemskim padole?

Otwórz się grobie, otwórz się głuchy!
Legnę w tobie bez popłochu;
Zrzucę cielesnych kajdan łańcuchy
Strząsnę proch mego prochu.

Zbędę się mego brzemienia w ciebie,
Zbędę bólu, zgnilizny,
I ducha mego lotem wystrzelę
Do niebios, do swej ojczyzny! ¹⁾

I ktoby przypuścił, że ta pieśń, taka pełna religijnej ekstazy, jest przeróbką ody Horacjusza (I, 19), w której wenuzyjski poeta daje wyraz swej tęsknocie do kochanki Glycery: „Urit me Glycerae nitor“ — „Płonę od blasku mojej Glycery!“ Jakiego mistrzostwa było potrzeba, by z pieśni starożytnego poety pełnej miłości zmysłowej i chęci spojrzenia w piękne oblicze kochanki i napawania się jego wdziękami, stworzyć taką pieśń pełną zachwytu i tęsknoty do nieba. Dwie odrębne dyspozycje psychiczne, dwa rozmaite cele, uśmiechające się stęsknionym sercom poetów z różnych wieków i różnego środowiska.

Ale mimo tej zależności od Horacjusza, mimo posługiwania się całym jego aparatem językowym i formą zewnętrzną, mimo uwielbienia dla swego mistrza i przewodnika w krainie piękna artystycznego, nie był Sarbiewski ślepym jego naśladowcą; w formę, przejętą od Horacjusza, potrafił włożyć własne myśli i uczucia, które przepełniały jego subtelną duszę, potrafił usunąć zrecznie wszystkie zapatrywania pogańskiego pisarza na życie i wprowadzić w ich miejsce zapatrywania chrześcijańskie i żarliwą miłość do Chrystusa i Jego Matki, która stanowiła treść jego życia.

Zdumienie nas ogarnia, gdy czytamy niektóre wiersze Sarbiewskiego, pełne religijnej ekstazy, a w uszach nam dźwięczy jeszcze nuta pieśni Horacjusza. Któżby

¹⁾ Przekład Syrokomli.

np. niewtajemniczony mógł na chwilę przypuścić, że Sarbiewskiego oda 18 drugiej księgi, napisana na cześć Dziewicy i Matki, jest przeróbką hymnu Horacjusza do Diany i Apollina (I, 21). Śpiewa tam naprzemian chór dziewcząt, wielbiąc Dianę i chór chłopców, wielbiąc Apollina:

„Dianam tenerae dicite virgines,
Intonsum, pueri, dicite Cynthium ..“

— „Dianę wielbijcie, młode dziewczęta, wy, chłopcy, młodego wielbijcie Apolla, — bo on pieśnią waszą wzruszony i rozbrat nasz krwawy i głód i zarazę odwróci daleko na Persów i na Brytanów.“

I w przeróbce Sarbiewskiego występują dwa chóry dziewcząt i chłopców, zgadzają się niektóre wiersze prawie dosłownie, ale jakże różne są nastroje, jak odmienne cele: „Reginam tenerae dicite virgines“ —

„Płynicie dziewicze pienia
Na cześć Królowej świata,
Co jako skra płomienna
Przez modry strop przelata.

Niech harfy się odezwą,
Niech grają rzewnie fletnie,
Struna drgająca rzeźwo
Niech takt wspaniale przetnie.

Rycerscy młodzieńcy, zagrajcie z zapalem,
Na surmach i kotłach dokoła,
Niech trąba Marsowa wojennym sygnałem
Królowę po świecie obwoła!

Niech nasze obawy, niech rozbrat nasz krwawy,
Niech przodków zawziętość i swary,
Od naszej ustroni wieczyście odgoni
Daleko na dzikie Tatary!“ ¹⁾

Uczucie religijne — to jedno z najszlachetniejszych uczuć człowieka na ziemi. Ile w niem szczęścia i upojenia, ile marzeń i pragnień, łączących jego biedną duszę ze Stwórcą. Odgrywa ono u Sarbiewskiego rolę dominującą, ta struna jego serca dźwięczy wspaniale w jego lutni od początku zawodu poetyckiego aż do śmierci i to najczęściej dźwięczy naiwną bezpośredniością. Najwięcej pieśni napisał na cześć Matki Boskiej, miał dla niej szczególniejsze nabożeństwo. Jej opiece polecał swoich przyjaciół i wodzów, ciągnących na wojnę. Natchnienie do tych utworów znajdował często w „Pieśni nad pieśniami“. Słowa kantyku wyzyskiwał znakomicie i rozszerzał z największym mistrzostwem. Najśmielszą, a zarazem najdoskonalszą odą na tle kantyku jest niewątpliwie pieśń do Dziewicy i Matki (IV, 22), w której poeta oparł się na tych kilku słowach „Pieśni nad p.“ (VI, 9): „Quae est ista, quae progreditur, quasi aurora consurgens, pulchra ut luna, electa ut sol, terribilis ut castrorum acies ordinata?“ (Któraż to jest, co idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, groźna jako wojska uszykowane porządnie). Gdy patrzy na Madonnę, zdaje się pocie, że widzi jutrzeńkę na wschodzie; gdy przy Niej stanie Chrystus, podobną jest do księżycy; ale gdy Dziecinę tuli do łona, jest słońcem, co króluje gwiazd milionom:

„Gdy bez Dzieciny oglądam Cię, Panno,
Dziwię się Twojej urodzie,
Zda mi się widzę jutrzeńkę zaranną
W różowych falach na wschodzie.

¹⁾ Przekład Syrokomli.

Gdy zasię widzę Matkę i Pacholę,
To — księżyc w północnych cieniach,
Co złotolity blask na swoim czole
Bierze w słonecznych promieniach.

Gdy zaś Twe Dziecię, o Matko i Pani,
Tulisz rękoma do łona,
Jasnaś jak słońce, co niebom hetmani
W pośrodku gwiazd miliona.“¹⁾

VI.

Umiłowanie natury. — Oda do Pawła Kozłowskiego. — Marzycielskość. —
Obrazki przyrody u dawniejszych naszych poetów. — Zabawy leśne. —
Do rosy porannej. — Zakończenie.

Oprócz religijnej ekstazy, oprócz tęsknoty do nieba, jeszcze jedną cechę podnieść należy w poezji refleksyjnej Sarbiewskiego: gorące umiłowanie natury. Wynikło ono z pilnej obserwacji. Ma dla przyrody niekłamany zachwyty. Cichy i łagodny samotnik, zagrożony chorobą piersiową, obcował z nią chętnie, umiłował jej piękno i potrafił je wyrazić serdecznie i czule, umiał pieścić się na jej łonie niby dziecko na łonie matki. Przeczytajmy tylko piękną odę do Pawła Kozłowskiego (IV, 35), w której poeta wzywa przyjaciela, by porzucił „Palladowe prace“ i wyszedłszy za miasto, odetchnął świeżem powietrzem:

„Iam pridem tepido veris anhelitu
Afflarunt reduces arva Favonii
Iam se florida vernis
Pingunt prata coloribus.“

¹⁾ Przekład Syrokomli.

„Już dawno ciepłym wiosny oddechem wionął na pola
[wietrzyk majowy,

W krasę wiosenną stroją się łąki, łąki kwieciste,
[dąbrowy.

Wilja, zasłana statkami z zbożem, przez bujne łąny
[cicho się toczy,

A tu, w pobliżu, płynie ze wzgórza śpiew ptasząt
[gwarny, uroczy.

Tam znów pastuszek siadł na kurhanie, chwycił fujarkę,
[dumki wygrywa;

A wiatr na Wilji w żagle uderzył, — wioślarz
[odpoczął i śpiewa...

— — — — —
Na szczyt Łukiszek pójdzim zielony! —

„Scandemus viridis terga Luciscii,

Qua celsa tegitur plurimus ilice

Et se praetereuntum

Audit murmura fontium.“

Poeta ukochał to wzgórze gorąco, podobnie jak
Mickiewicz cichą kowieńską dolinę.

„Na szczyt Łukiszek pójdzim zielony! Dęby wyniosłe
[dźwiga na skroniach

I słucha z góry szumu potoków, co wartko krążą
[po błoniach.

Stamtąd ze szczytu, stamtąd z wysoka, ujrzymy całe
[Wilno przed nami,

Wilję ujrzymy, co w koło Wilna krętami płynie
[wodami.

— — — — —
I to zamczysko Giedyminowe, co na potężnych piętrzy
[się stokach,

Kapitol Litwy, te baszty, wieże, co dumnie toną
[w obłokach.“¹⁾

¹⁾ Przekład ks. Piątkiewicza.

Trzeba korzystać ze stosownej chwili, dziś lato, rozkosznie, natura sama zaprasza, by oglądać jej krasę, bo gdy zima nadejdzie, to rzeki pomrozi, a pola całunem śnieżnym pokryje. Tak nagle zmienia poeta pejzaż letni na zimowy:

„Ergo rumpe moras et solidum gravis
Curae deme diem, quem tibi candidus
Spondet vesper et albis
Cras horae revehent equis.“

Oda ta jest najdoskonalszą pieśnią liryczną Sarbiewskiego. Łączy się tutaj i splata jego filozofja życiowa z obserwacją natury w sposób godny wielkiego poety.

Piękna natura nie tylko budzi zachwyt w poecie, ale go także rozmarza. Gdy zaśnie na jej łonie, to dziwne rzeczy roją mu się po głowie. Śni mu się, że mu skrzydła lekkie wyrastają z ramion niby królewiczowi z bajki, że wzlata na nich wysoko i wesoło buja w obłokach, spoglądając z góry na różnobarwne kwiaty rozsiane po łąkach, czasem szybuje ponad lasami, a potem wzbija się powyżej chmur, żywe jeziora widzi zawisłe w powietrzu i pieśnią łagodną ptaki zwołuje. A ta marzycielskość — to zupełnie nowy rys w naszej poezji. I u dawniejszych poetów naszych znajdujemy obrazki natury; odczuwanie piękności przyrody było u nich nieraz silne. Dużo zdolności obserwacyjnych widzimy u Reja, ale za mało ma jeszcze artyzmu, żeby stworzyć obraz zupełny, żywy, do tego potrzeba było pewnego przemyślenia artystycznego, na które Rej, zdany na własne siły, jeszcze zdobyć się nie mógł. Dopiero „Sobótka“ Kochanowskiego, Fraszki, a zwłaszcza Pieśni pokazały poetom późniejszym, jak na przyrodę patrzeć należy, jak się nią rozkoszować i w jaki sposób te wrażenia zamykać w obrazy. Ale nawet u Kochanowskiego, pomimo jego wrażliwości dla przyrody, nie znajdujemy jeszcze tęsknoty, pewnej zadumy, marzycielskości. Ta marzycielskość przemówiła

dopiero u Sarbiewskiego i to przemówiła bardzo pięknie w dziesięciu pieśniach lirycznych, które pod względem formy i treści i nastroju odbiegają zupełnie od wzorów klasycznych. Te „Zabawy leśne“ (Silviludia) są poezją melodji szmerów leśnych i wietrznych podmuchów, barw kwiecica na łące i rosy perlistej zwilżającej kwiaty spragnione, falującego jeziora i światła i cieni leśnych.

Pisząc te pieśni, znajdował się poeta w swoim żywiole. Samotny wśród cichej wsi litewskiej, swobodnie rozporządzając czasem, kiedy dwór Władysława IV zajęty był polowaniem w lasach pod Mereczem, błądził po gajach, po polach i łąkach, przypatrywał się naturze, usiłował zgłębić wszystkie jej tajniki i wtedy — jak pisze do biskupa Łubieńskiego w liście z 4 grudnia 1637 — „uczul w sobie starą wenę liryczną, jedno z tych natchnień powietrznych, słodkich, prawdziwych i świętych, które tak rzadko przychodzą.“

Aby mieć wyobrażenie o tych pieścidelkach poetyckich, przeczytajmy jedną z tych pieśni „Do rosy porannej“ (Dzieła pośm., Silvil. 2) w udatnem tłumaczeniu ks. Piątkiewicza:

„O roso poranna, miluchna, uroczą!
Z jasnego opadasz niebiosów przezrocza
I kwiaty drobniuchne,
Listeczki miękuchne
Okrywasz, ubierasz oczkami;
Rozlana po łące w tysięcznych kropelkach,
W zielonem traw morzu, w kwiecistych
[muszelkach
Przyświecasz do słońca perłami.

O mleko ty śnieżne złocistej jutrzeńki!
Jutrzeńka swe piersi, złotawe swe pęki
Do drobnych usteczek
Kwiatuszków dziecięcych

Troskliwie przytula, jak matka;
A kwiaty dokoła na wargach rumianych
Zawisły przy piersiach jutrzeńki różanych,
I wonna się karmi gromadka.

O roso z ogrodów zorzanych błękitu!
Jak czujny ogrodnik, raniutko co świtu
Srebrnemi dzbanuszki
Polewasz kwiatuszki
Odwilżasz ich usta spragnione.
Jutrzeńki wschodzącej deszczyku ty cichy,
Kropelki wy drobne, na kwiatów kielichy
Ze skroni niebiosów zronione!

O nocy gasnącej uroczę gwiazdeczki,
Kryształki rosiste, niebieskie roseczki,
O gwiazdki świetlane,
Po polach rozsiane,
O gwiazdy, o perły, o rosy!
O łezki kwiatuszków, co płaczą nad ranem
Nad nocy — rodziny żałobnym kurhanem,
I ciche ślą skargi w niebiosy!

Hej, roso poranna! Ślad błędnej zwierzyny,
Co rankiem po trawach wracała w gęstwiny,
Zdradź wiernie przed nami:
Pewnemi szlakami
W lesiste zaprowadź pomrocza!
Do zwierza kryjówek przez kręte manowce
Po śladach, po tropach wiedz strzelce i łowce
O roso poranna, urocza!"

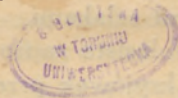
Takie to perły rzucał Sarbiewski pod stopy królewskie. Bo, ściśle rzecz biorąc, są Silviludia pieśnią pochwalną na cześć ukoronowanego myśliwca. Poeta każe zefirom i cieniom osłonić i rzeźwić polującego w skwarze południowym króla, jezioru szelestem fal roznosić po kraju

sławę królewską. Ale wypowiedział przy tem poeta swój zachwyty nad piękną przyrodą z takim mistrzostwem, tak pieśczożliwemi i czułemi słowy umiał z nią rozmawiać, tak subtelnie odczuwał jej głosy, że nie możemy się oprzeć potężnemu wrażeniu i mimo woli nasuwa się nam nie bez żalu pytanie, dlaczego Sarbiewski nie pisał po polsku?

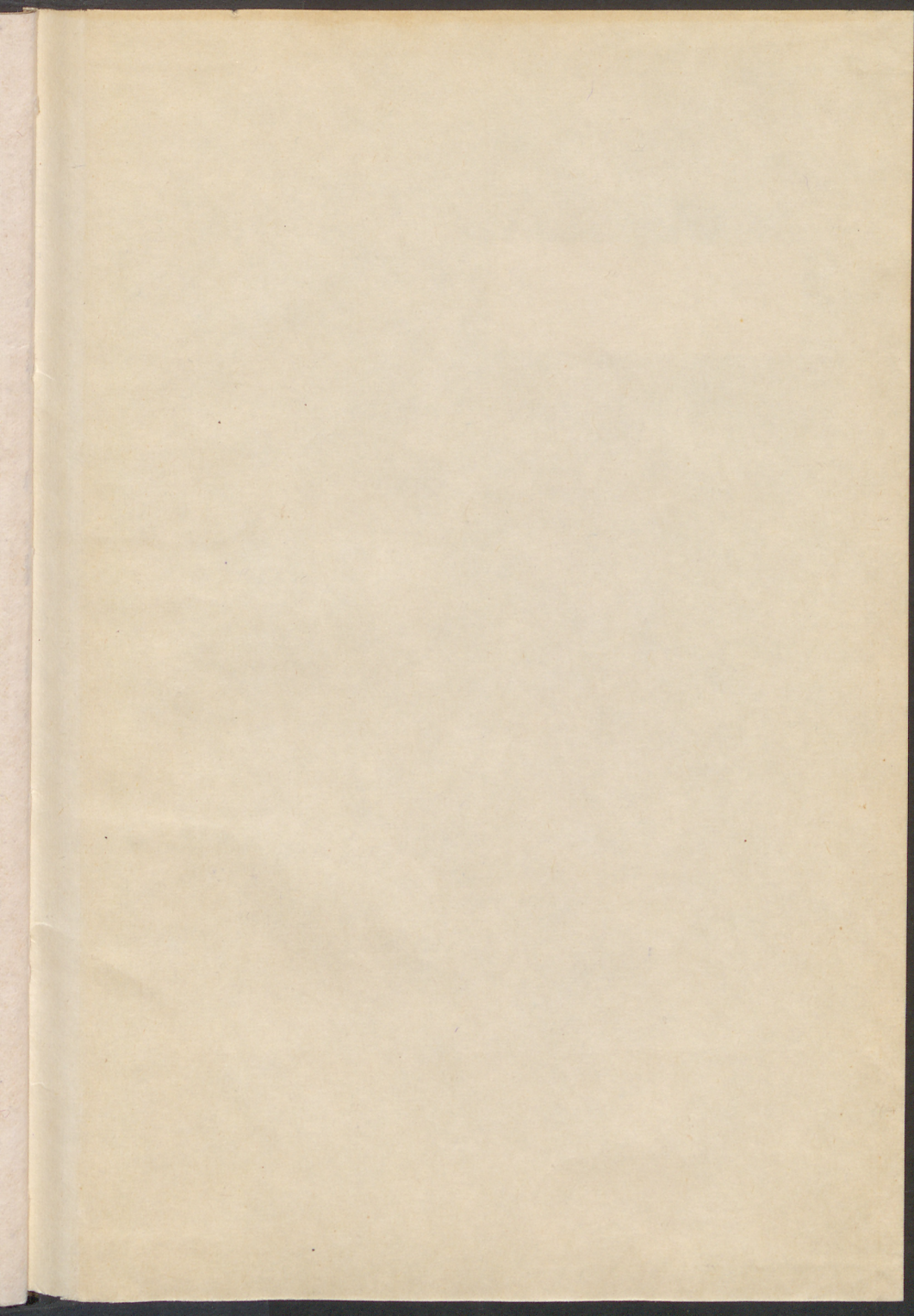
A jak umiał połączyć swój zachwyty dla dzieła stworzenia z uwielbieniem dla Stwórcy, z jaką tęsknotą Go oczekiwał!

„Tyś pokój, Tyś ochłoda dla duszy człowieka,
Prędkoż Cię, prędkoż ujrzę w Twoim majestacie?
Kiedyż się biedny grzesznik, kiedyż się doczeka
Oko w oko spojrzeć na Cię?“

Oto króciutki szkic twórczości naszego poety z pierwszej połowy wieku XVII, co szeroko po świecie rozniósł sławę imienia polskiego, podziwiany i naśladowany przez obcych i swoich. Podniosłem tu oczywiście tylko cechy najogólniejszej natury, trudno przecież w ramy jednego wykładu wtłoczyć działalność poety tak niepospolitego, jakim był Sarbiewski.



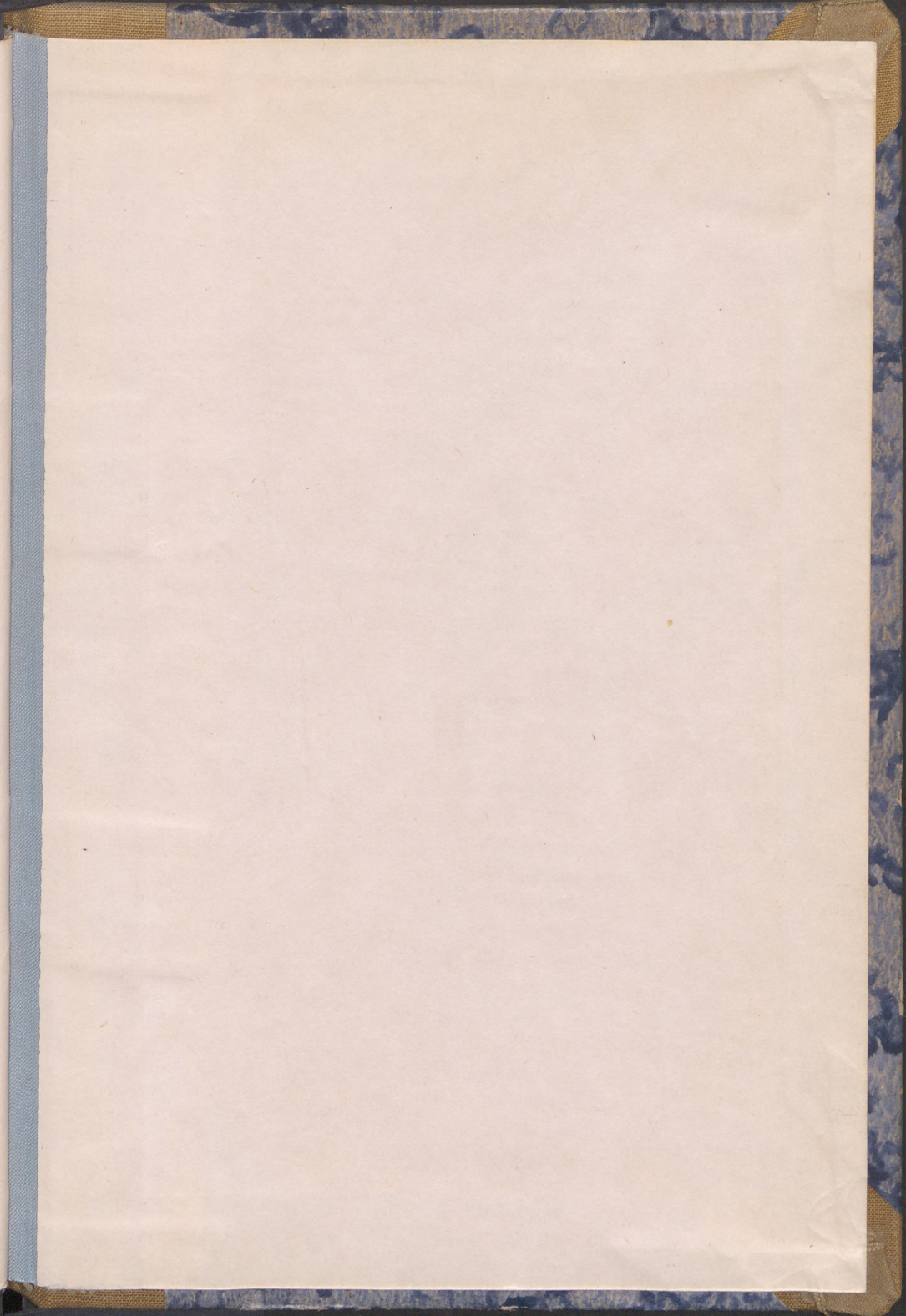
76597



Biblioteka Główna UMK



300047605406



Biblioteka Główna UMK



300047605406